Rok XXVI. Piotrków, 30 Sierpnia (11 Września) 1898 r. **Nr. 37.**

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od **jednoszpaltowego** wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 5. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Brzezinach*** W. Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Z Dąbrowy-Górniczej.

(Tutejsza etyka fabryczna).

Jedna z naszych potężnych instytucyj, zatrudniająca tysiące robotników oraz liczny zastęp inżynierów i oficyjalistów, do tego stopnia dbałą jest o zdrowie swoich pracowników, że słysząc coś o złych skutkach nadmiernego użycia sportu cyklowego, surowo wzbrania swym urzędnikom jazdy na rowerze. Niemniej i w sprawy czysto domowe, jak również i interesy osobiste instytucyja ta lubi ciekawy nos swój wkładać, a bojąc się intrygi lub zdrady swych fabrycznych sekretów urządziła kontrolę wszystkich listów prywatnych, które bez ceremonii bywają otwierane i czytane o ile wyglądem swym wzbudzają podejrzenia specyjalnego rewidenta. Doprawdy dziwną jest wyrozumiałość, z jaką wszyscy interesowani znoszą podobne postępowanie tak niezgodne z poczuciem honoru a nawet prawem, które posiada przecież w swym kodeksie odnośne paragrafy dla powstrzymania faktów w tym rodzaju.

„Albo się robi interesy, albo się ich nie robi wcale“! Zgodnie z tą maksymą nasza wielka instytucyja dla swej wygody lub interesu częstokroć dopuszcza się nadużyć poważniejszych, niż fakty wyżej wymienione.

I tak, zakład ten posiada na swem terytoryjum całą sieć dróg żelaznych szerokotorowych dla komunikacyi wszystkich wydziałów fabryki. Obok linij głównych, budowanych według przepisów kolejowych, po których kursują parowozy drogi żelaznej warsz.-wied. wraz z całemi pociągami towarowemi, znajduje się mnóstwo linij, po których parowozy drogi żelaznej nie kursują, a natomiast kursują wagony dróg żelaznych z fabrycznemi parowozikami. Jak wiadomo, linije takie winny mieć odpowiednie promienie krzywizn (minimum 180 metrów) aby wagony nie ulegały szybkiemu zniszczeniu przy forsownem tarciu kół o szyny.

Z powodu szczupłości miejsca i wielkiej ilości dróg żelaznych, *wszystkie linije po których kursują wagony* (z wyjątkiem głównych) *w zupełności nie odpowiadają odnośnym przepisom,* gdyż wagony dr. żel. war.-wiedeńskiej są przewożone po linijach mających niekiedy promienie 35 lub 40 metrów.

Jakkolwiek zarząd drogi żelaznej w.-w. wymaga szczegółowych planów, to jednak nasza dzielna instytucyja urządza się w ten sposób, że albo przedstawia plany najzupełniej fałszywe (!) lub też drogi, po których przewożą się zazwyczaj wagony, na planie są przeznaczone li tylko na użytek fabrycznych wagonetek, w rzeczywistości zaś z najspokojniejszem sumieniem bywają używane do przewożenia wagonów dróg żelaznych.

Z Częstochowy.

Komukolwiek z wychowańców szkół tutejszych, rzuconemu w inne strony kraju, zdarzyło się odwiedzić Częstochowę—niezawodnie nie ominął sposobności odwiedzenia Nestora tutejszych nauczycieli, szanownego prof. Bronisława Grabowskiego, który przez 26 lat z rzędu zamieszkiwał gród Maryi. I nietylko wdzięczni uczniowie dążyli uścisnąć dłoń swego ulubionego nauczyciela—biegli powitać go ci wszyscy, którym nie obcem było imię zasłużonego pisarza, nie obce jego szlachetne dążenia poznajomienia nas z dorobkiem umysłowym pobratymczych Czechów.

Dziś Częstochowa opustoszała po nim; przeniesiony bowiem z rozporządzenia władzy szkolnej do progimnazyjum w Pińczowie, opuścił miasto nasze, żegnany ucztą d. 29 sierpnia w salonach hotelu Angielskiego.

Echa pożegnania tego odbiły się na łamach „Tygodnia“ i pism warszawskich; sądzę jednak, że nie wszystkie szczegóły poruszone tam zostały—a szkoda, bo zbyt one charakteryzują poziom umysłowy mieszkańców naszych, aby pominiętemi być mogły.

Na 60 przeszło zaproszeń, rozesłanych w wigiliję—zebrania (*) 18, wyraźnie *ośmnaście* tylko przyjętych zostało. Z pośrodka inteligencyi miejscowej—świat lekarski i prawniczy stawił się w komplecie; wielu z nich, to uczniowie zasłużonego profesora. Brakowało tylko przedstawicieli tutejszej pedagogii, jeżeli nie weźmiemy w rachubę p. Lamparskiego, przełożonego szkoły miejskiej, jako urządzającego tę pożegnalną owacyję.

Dlaczego to koledzy zasłużonego męża świecili nieobecnością—różni rozmaicie o tem sądzą. Pobożni (a wielu tu jest takich w tym świętym grodzie) na pociechę i zbudowanie zgorszonych, coś tam z powagą szepczą o dawnej, bardzo dawnej historyi—o sukni i rzucanych o nią losach... Mówiąc o nauczycielach, nie sposób zamilczeć o uczelniach. Szkoła cztero-klasowa filologiczna p. Redki, urządzoną już została; gdy jednak zbyt młodą jest, aby o niej można było coś napisać, zwrócimy uwagę naszą na młodszą w hierarhii, lecz starszą pod względem zasług szkołę miejską, 6-cio odziałową W. Lamparskiego. Mieści się ona w nowo zbudowanym przy ul. Teatralnej gmachu własnym, który dzięki uprzejmości właściciela mieliśmy sposobność obejrzeć wewnątrz. Klasy zajmują parter: z frontu ogromna sala rekreacyjna, w której czasu niepogody swobodnie bawić się mogą dzieci—sześciu oświetlona oknami; od niej na lewo i prawo, w bocznych skrzydłach gmachu, wzdłuż kurytarzy rozmieszczono poszczególnie klasy, obszerne i widne. Schody kamienne wiodą na piętro do mieszkania przełożonego, oraz sal szkolnych. Ogromny pokój stołowy, odpowiadający sali rekreacyjnej na dole; obok niego gabinet dla nauczycieli, fizyczny, biblijoteka, dalej zaś łazienki z wannami, wszędzie przeprowadzone wodociągi—słowem całość przedstawia się imponująco. Jeżeli odpowiednio do wewnętrznego urządzenia i skład nauczycielski będzie bez zarzutu (wiadomo zaś jak o to u nas trudno)—szkoła pana L. nie powinna obawiać się konkurencyi, mając za sobą wyrobioną opiniję wzorowo prowadzonego zakładu. Przy tejże ulicy Teatralnej, przebywszy w porze letniej całą Saharę piasku, zimą zaś błota, dostajemy się do przybytku muz vel. teatru letniego. Sklecony z desek, ożywia się codzienną grą trupy Majdrowicza, dość staranną w wyborze sztuk i odtworzeniu ich. Przy tejże ulicy, lecz po drugiej stronie Alei, spostrzegamy wspaniały gmach, zbudowany świeżo przez bankiera Gradsztejna. I wszystkie te osobliwości toną literalnie w kurzu lub błocie. W podobnem opuszczeniu znajduje się, wybiegająca z Alei II-ej ul. „Cerkiewna“; śmieci tu, rumowiska i błota nigdy nie wysychającego pełno. Jakże inaczej przedstawia się równoległa z nią ul. Szkolna: wybrukowana, przy chodnikach zacieniona drzewami, a w jej końcu—w polu prawie, w pięknej kamienicy urząd pocztowy i zjazd sędziów. Ruch też tu ożywiony panuje, kamienice rosną jak na drożdżach—słowem, nowa dzielnica miasta powstaje. R.

(*) Trochę zapóźno. (Przyp. Red.)

Z pielgrzymki.

Oto pielgrzymka gotowa do drogi:
Jest ich tysiące, a porządek wielki—
Ludek, przeważnie siermiężny, ubogi,
Idzie przed ołtarz Boga Rodzicielki
Złożyć ból duszy i serca nadzieje,
Spieszy, jak dziatwa pod skrzydła matuchny...
W oczach blask wiary promieniście tleje,

Jakby anielski—strój dziewcząt bieluchny...
Na czele starszy z Chrystusowem godłem,
Spowitem w kwiecia wiązanki wzorzyste,
Starzec siwawy: „Wieleżkroć ich wiodłem!
Użycz sił jeszcze na swą służbę, Chryste!...“
Skrzepił się—żwawym poszedł naprzód krokiem,
Ruszyli wszyscy w ciszy majestacie...
Znikli... Świat dla mnie oblókł się pomrokiem...
Tak bym szedł chętnie przy ubogim bracie,
Tak bym chciał jego przeniknąć się wiarą
I biedz do matki po pociechy zdroje,
Tak bym chciał zrzucić tę zgrzybiałość starą,
Co lodem zimna ścięła serce moje,
Jako ten starzec—przewodzić gromadzie,
Nie dla złud pychy, lecz by ich być duszą,
Tarczą ochronną, co się na pierś kładzie,
O którą w boju pociski się kruszą.
Napróżno! cienie zapadają nocy,
Pątników bratnich szukać już daremno...
Po drodze życia więc pielgrzym sierocy
Idę—lecz Chrysta krzyż widzę przedemną.

Warszawa d. 8 września. *Karol Hoffman.*

Przepracowanie urzędników.

Najwymowniejszym dowodem zbytecznego nawału pracy w niektórych biurach, jest *łódzka kasa powiatowa.* Ilość pozycyj przychodowych w dzienniku od d. 1-go stycznia r. b. po dzień dzisiejszy stanowi cyfrę 23,765. Przychodu włącznie z rozchodem za czerwiec i lipiec r. b. kasa powiatowa łódzka miała rs. 3,860,000, z których większą część przelano już na rzecz Banku państwa, a pozostała część znajduje się w obrotach kasy. Od d. 1-go stycznia do d. 1-go sierpnia r. b. wykupiono w kasie powiatowej weksli przez firmy handlowe do różnych operacyj finansowych, w cenie od 10 kop. do rs. 21 za sztukę, 1,260,000 sztuk na ogólną sumę rs. 372,590. Suma gotowizny, z jaką zgłaszają się rozmaite firmy łódzkie do wymiany na monetę miedzianą drobną, dosięga miesięcznie rs. 160,000. Praca taka urzędników, zmuszonych przesiadywać w kasie powiatowej od rana do wieczora, jest tem uciążliwsza i szkodliwiej na zdrowie oddziaływająca, iż lokal kasy stanowczo jest za ciasny i niewygodny; składa się on ze skarbca i trzech pokojów nizkich, ciemnych i bardzo szczupłych. W kasie powiatowej pracuje dwunastu urzędników i czterech przysięgłych rachmistrzów, a do kasy przybywają codziennie setki interesantów. Strach pomyśleć, co dzieje się przy wykupnie patentów i płaceniu podatków przed Nowym Rokiem: wówczas to kasa powiatowa łódzka zmuszona jest dla utrzymania porządku uciekać się aż do interwencyi władz policyjnych!..

Wobec powyższego, sama sprawiedliwość i dbałość o dobro biura i urzędników nakazywać się zdają: 1-o) zmianę lokalu kasy na obszerniejszy i—2-o) podniesienie urzędnikom tej kasy etatów, tem więcej, że w innych miastach powiatowych, nie mających filij bankowych, za prowadzenie niektórych operacyj banku poborca i buchalter mają stałe do pensyi dodatki (rs. 180 i 120), a cały personel odpowiednią prowizyję. Kasa powiatowa łódzka nie prowadzi wprawdzie operacyj bankowych, ale i bez nich ma taką szaloną pracę i takie ogromne obroty, że sprawa przeciążenia w niej urzędników nadmierną pracą i konieczność eo ipso podwyższenia ich pensyj jak najprędzej, powinnyby wejść na porządek dzienny.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam faktów bieżących i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie można pozostawić redakcyi.

— **P. Gubernator piotrkowski,** radca tajny K. K. Miller po dwumiesięcznym urlopie w tych dniach powrócił do Piotrkowa.

— **Z Banku Państwa.** Pełniącym obowiązki zarządzającego tutejszą filiją Banku Państwa, na miejsce p. Kutkina, który podał się do uwolnienia, naznaczony został p. Małoziemow, dyrektor wydziału filii warszawskiej.

— **Nowym nauczycielem** języka rosyjskiego w tutejszem gimnazyjum, na miejsce p. Kosowskiego, został mianowany p. Baran z czernihowskiej gubernii, wychowaniec uniwersytetu warszawskiego.

— **Upadłość.** Sąd okręgowy tutejszy ogłosił w dniu 2 b. m. upadłość łódzkiej firmy „Karol i Wilhelm Kierst“. Ogłoszenie wyroku znajdą czytelnicy na stronicy 5 niniejszego numeru.

— **Jedna z klas** miejscowego gimnazyjum, o której niedogodnem pomieszczeniu na korytarzu pisaliśmy na tem miejscu przed paru miesiącami, została z polecenia p. Dyrektora z korytarza usuniętą i przeniesioną do sali, w której dotąd mieściła się podręczna biblijoteka uczniowska. Za rozporządzenie to pozwalamy sobie w imieniu rodziców, nauczycieli i uczniów złożyć podziękowanie władzy gimnazyjalnej.

— **Pensyje żeńskie.** Pensyja żeńska p. Domańskiej w Piotrkowie, w tych dniach została już otworzoną i lekcyje na niej już się rozpoczęły. Na początek otwarte zostały klasy: wstępna i trzy pierwsze. Zapis uczenic, bardzo liczny, a ponieważ i do miejscowego gimnazyjum także wielki natłok, a nawet w klasach niższych formalne przepełnienie—najoczywistszy zatem dowód, jak był potrzebny, obok gimnazyjum rządowego, zakład naukowy prywatny.

W tych dniach otrzymała także pozwolenie na otwarcie 4-klasowej pensyi żeńskiej w Łodzi niejaka p. Libiszewska. Zakład jej mieścić się będzie przy ulicy Piotrkowskiej pod № 9.

— **Dowiadujemy się,** że 7-klasowa szkoła handlowa w Zgierzu otwartą zostanie dopiero z Nowym Rokiem, jakkolwiek zapisało się już do niej teraz około 200 kandydatów!

— **W sprawie czytelni.** Na podanie wniesione przez zarząd Zakładów Szajblerowskich w Łodzi, o pozwolenie na otwarcie czytelni dla robotników fabrycznych, tenże zarząd otrzymał odpowiedź odmowną.—Takąż odpowiedź odmowną, na zasadzie opinii kuratora okręgu naukowego warszawskiego, otrzymało od tutejszej władzy gubernijalnej „Stowarzyszenie Chrześcijańskie nauczycieli i nauczycielek“ w Łodzi—a dawniej jeszcze „Piotrkowskie Towarzystwo Dobroczynności dla Chrześcijan“.

— **Konkurs.** Tutejszy rząd gubernijalny ogłasza konkurs na przeprowadzenie szczegółowego pomiaru miasta Częstochowy, takiego samego, jaki przed kilku laty przeprowadzony był w Piotrkowie, a następnie w Łodzi.

— **Zmiana nazwy.** Mieszkańcy wsi Wodzyn w pow. łaskim wystąpili do rządu gubernijalnego o zmianę nazwy tej wsi na Janowo, a to z przyczyny bezustannych pomyłek przy zapisywaniu wpływów podatkowych składanych z Wodzyna; Wodzynów bowiem jest kilka w jednym i tym samym powiecie. Z tego też powodu, rząd gubernijalny przedstawił wzmiankowaną prośbę mieszkańców wsi Wodzyn do wyższej władzy z opiniją przychylną.

— **Towarzystwo spożywcze** w Zawierciu, o złożeniu ustawy którego do zatwierdzenia władzy donosiliśmy w właściwym czasie—zostało w tych dniach zatwierdzone.

— **Chór kościelny.** Z inicyjatywy księdza br. Łubieńskiego, przy kościele S-go Krzyża w Łodzi założony zapewne będzie nowy chór kościelny. Ustawa takowego—jak nam donoszą—złożoną już została miejscowej władzy gubernijalnej, z prośbą o jej zatwierdzenie.

— **Wikaryjat.** W Sosnowcu zostaje otworzoną posada trzeciego wikaryjusza przy tameczcznej parafii. Potrzeba powiększenia liczby wikaryjuszów oddawna była tam naglącą.

— **Jarmark na konie** rozpoczyna się w poniedziałek. Okólnik uporządkowany i osuszony względnie nieźle i, jeśli pogoda dopisze, okaże się wystarczający. Dostawa koni wczoraj się dopiero rozpoczęła, a dzisiaj trwa w najlepsze, tak, że dokładnej opinii o ilości dostawionego na jarmark inwentarza, w tej chwili powziąć jeszcze nie jesteśmy w stanie. Opłata tylko za wejście, po kop. 5 od osoby każdorazowo, wywołuje ogólne niezadowolenie—i rzeczywiście, opłata taka, jeśli już *musi czasowo* istnieć—powinna być przynajmniej jednorazową, tj.: że za biletem raz wykupionym powinien każdy mieć wolny wstęp do okólnika przez cały już czas trwania jarmarku. Również opłata dla włościan po 15 kop. od sztuki wpędzanego na okólnik inwentarza, zdaje nam się zbyt wygórowaną; dla włościanina bowiem zapłacić kilka złotych odrazu za kilka sztuk, bez gwarancyi że takowe uda mu się sprzedać—jest rzeczą wielce uciążliwą. Kto zna naszego chłopa—ten z pewnością przyzna nam racyję zupełną.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! Pod adresem gorliwych ojców naszego miasta upraszamy o zamieszczenie w „Tygodniu“ tych słów kilku:

Niezaprzeczony wzrost Piotrkowa wywołał coraz większy rozwój ruchu kołowego zześrodkowanego rzec można wyłącznie w wązkich uliczkach łączących plac Bernardyński ze Starym Rynkiem i z całą najwięcej handlową dzielnicą. Ruch ten, spotęgowany w pewne dni, zaczyna być prawdziwą torturą. W osiemdziesięciu przeszło sklepach i magazynach na rzeczonej przestrzeni ulokowanych w każdej porze są kupujący i tu dopiero przekonać się można jaki nieznośny hałas, ogłuszający turkot sprawiają ustawicznie przejeżdżające wozy. Kupujący, rozmawiając z kupcem, musi podnosić głos tak dalece, że rozmowa przechodzi w krzyk i zda się być kłótnią, a przy dłuższem trwaniu takowej, zachrypnąć trzeba! Nadto bruk na tych uliczkach pełen jest wybojów, napełnionych w dni słotne błotem, które koła pojazdów rozpryskują na ściany, szyby, wystawy i odzież przechodniów. Wobec tego, potrzeba bruku gładkiego—jak drewniany, klinkierowy lub kostkowo-kamienny—staje się nieodzowną nawet w celu hygieniczniejszego utrzymania tych ulic.

Ileż to razy sunące szeregi powozów z orszakiem do ślubu lub przechodzące kondukty pogrzebowe tą jedyną drogą do fary—zostają zatrzymywane w drodze z powodu zbyt wolno wlokących się wozów z ciężarami po tak fatalnym bruku, gdy tymczasem przy dobrym bruku, pomimo węziny ulicy mogłyby swobodnie przejeżdżać. Słowem, czas już wielki, by taka sześciołokciowa ulica w gubernijalnym grodzie, nie mogąc być rozszerzoną, choć w części przez bruk ulepszony udogodnioną została!

W imieniu wszystkich swoich sąsiadów z wązkich uliczek *L. Pł.*

Słuszność powyższych uwag nie ulega kwestyi i o lepszych brukach należy miastu koniecznie pomyśleć! (*Przyp. Red.*)

— **Lokale w nowo pobudowanych domach w Piotrkowie** bywają natychmiast i jaknajchętniej zajmowane; tłomaczy się to tą okolicznością, że nareszcie zaczęto w nowych domach uwzględniać rozmaite wymagania zamożniejszych mieszkańców miasta, dotyczące jakiej takiej wygody i komfortu. Niechaj bowiem każdy osądzi, co może być warte mieszkanie w starym domu, złożone z kilku ciasnych pokojów o jednem wejściu, pozbawione całkiem spiżarni, a często i piwnicy, w zamian której dostaje się małą drwalkę—mieszkanie o ciasnej kuchni, gdzie nie można się wygodnie roztasować z praniem, mieszkanie bez zlewu, bez wodociągu,

bez odpowiedniego oświetlenia sieni, etc. etc. etc.?

— **Objaśnienie.** Przed kilku tygodniami wzmiankowaliśmy na tem miejscu o wielkiej trudności dostania w naszem mieście losów loteryi klasycznej Królestwa Polskiego, z powodu niewielkiej ich ilości u tutejszych kaucyjonowanych, urzędowych kolektorów. Jednocześnie objaśnialiśmy, że, skutkiem tego, za ćwiartkę losu, chcąc ją mieć koniecznie, trzeba płacić po rs. 4 do każdej klasy! Ta uwaga nasza, wywołała obecnie reklamacyję jednej z kolektorek tutejszych, która kategorycznie zastrzega się przeciw przypuszczeniom, jakoby i ona sprzedawała nielegalnie losy po cenie tak wysokiej.

Otóż, w imię bezstronności, najchętniej dopełniamy dziś zbyt ogólnikową naszą poprzednią informacyję objaśnieniem, że, pisząc ją, mieliśmy na uwadze wyłącznie jednego z tutejszych izraelitów, niejakiego Opatowskiego, który, jakkolwiek nie jest kolektorem, sprzedaje o ile wiemy, co miesiąc w Piotrkowie po cenie wyżej wzmiankowanej (tj. po rs. 20 ćwiartkę) większą ilość biletów loteryjnych, niż ich posiadają wszyscy razem wzięci kolektorzy tutejsi!.. Pomimo znacznych dochodów, jakie pan ten w taki sposób osiąga, przytrafia się, że nieraz pod pozorem braku gotówki dla wypłacenia wygranej, stara się od powolnego mu gracza los wygrywający wycofać, odkładając wypłatę jego na potem, aby następnie, przez bezustanne zwlekanie oddania wygranej, zmusić gracza do dalszego trzymania losu, pomimo wygórowanej jego ceny.

— **„Doniesienie teatralne“**, jakie od paru dni ukazało się na rogach ulic naszego miasta, zapowiada przyjazd do Piotrkowa na 6 przedstawień do zimowego teatru trupy dramatycznej poznańskiej, pod dyrekcyją p. Majdrowicza, znanej chlubnie już od roku w Królestwie ze swoich przedstawień po różnych miastach naszych prowincyjonalnych. Tak personel artystów, jak dobór sztuk nowych, jak wreszcie staranna wystawa, zjednały trupie tej powszechne w prasie uznanie, co mieliśmy sposobność stwierdzić niejednokrotnie, czytając po różnych pismach prowincyjonalnych przychylne o grze artystów oceny.

O ile wiemy, szereg zapowiedzianych przedstawień rozpocznie się we wtorek „Sprawą kobiet“. We środę odegrany będzie „Kinematograf“, we czwartek sztuka „Pod białym koniem“, w piątek „Baby“.

— **Zbrodnia.** We wsi Moszczenicy pod Piotrkowem, włościanin Olczyk właściciel osady, ojciec dwojga pełnoletnich dzieci przyjął do siebie na mieszkanie zięcia, synowi zaś mieszkania odmówił, postępowaniem bowiem swoim nie zasługiwał na to. Syn mieszkając na komornem odgrażał się ojcu podpaleniem. W tych dniach o godzinie 4 rano zagroda Olczyka stanęła w płomieniach, a znajdujący się w mieszkaniu ojciec, matka, siostra i inni domownicy nie mogli się wydostać; okazało się bowiem, że drzwi zamknięto na zewnątrz. Mając przecięte wyjście, Olczykowie z rozpaczą wysadzili przybite gwoździami okno i zaledwie z życiem zbiedz zdołali. Wkrótce przy pożarze znalazł się i syn Olczyka, któremu ojciec robił wyrzuty ohydnego jego postępku. Aresztowany syn Olczyka przyznał się podobno do winy.

— **Kolejka elektryczna** z Częstochowy do komory granicznej w Herbach, według projektu, ma przechodzić przez Zacisze i Błachownię. Plany jej już w przyszłym miesiącu wysłane zostaną do Petersburga.

— **Za Zduńską-Wolą** w tych dniach puszczona została w ruch duża cegielnia o piecu Hofmanowskim pod nazwą „Krobanów“. Właścicielami tego dużego przedsiębiorstwa są Polacy, obywatele ziemscy: pp. Ant. Brodowski, Michał i Stanisław Białeccy. Produkcyja cegielni wynosi tygodniowo 180,000 sztuk cegieł. Z czasem spółka zamierza założyć fabrykę rurek drenowych.

— **W Tomaszowie** do zarządu dozoru bóżnicznego, na miejsce p. Landaua, wybrano p. F. Weisa; nadto wybrano 24 członków honorowych i 1 nadzorcę.

— **W okolicach Tomaszowa** szalała przed paru dniami burza, połączona z gradem. W Jasieniu grad, wielkości orzecha, wybił na polach wszystko, co jeszcze nie było sprzątnięte; we wsi Dąbrówce, grad wymłócił wszystek prawie stojący na polach owies.

— **Samochody.** Ministeryjum spraw wewnętrznych wydało p.p. Marynowskiemu i Bielskiemu koncesyje na zaprowadzenie, tytułem próby, komunikacyi osobowo-towarowej, z pomocą samochodów pomiędzy Łęczycą, Łodzią, Kutnem i Turkiem. Koncesyjonaryjusze o kupno samochodu odnieśli się do jednej z fabryk francuzkich.

— **Ciągły brak wagonów.** „Torgowo-Promyszlennaja Gazeta“ komunikuje, że powikłania w ruchu na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, jakie miały miejsce w jesieni r. 1897, spowodował głównie brak wagonów tak na rzeczonej drodze, jako też na drodze fabryczno-łódzkiej. Wskutek tego rada zarządzająca drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej zwróciła się do ministeryjum komunikacyj z prośbą o pozwolenie nabycia 674 wagonów towarowych i 200 węglarek; również dla drogi fabryczno-łódzkiej okazało się niezbędnem nabycie 326 wagonów towarowych. Droga żelazna warszawsko-wiedeńska prosiła zarazem o pozwolenie uskutecznienia robót, mających na celu rozszerzenie kilku stacyj. Odnośne władze przychyliły się do prośby drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, z tem zastrzeżeniem, żeby wagony te, jako też szyny, weksle i t. d. zamówione były w zakładach krajowych.

Pomimo to, w miesiącu lipcu r. b. ruch wagonów węglowych na drogach żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i iwangrodzko-dąbrowskiej, tak się przedstawiał:

Droga żelazna Warszawsko-Wiedeńska:

Kopalnie zażądały.	21,407	wagonów
„ otrzymały	19,809	„
„ „ mniej o . .	1,598	„

Droga żelazna Iwangrodzko-Dąbrowska:

Kopalnie zażądały.	7,026	wagonów
„ otrzymały	5,935	„
„ „ mniej o . .	1,091	„

— **Walka łódzkiego „syndykatu“** węglowego—pisze „Goniec łódzki“—z kopalniami okręgu będzińskiego nie ustała, jak się dowiadujemy, z wiarogodnego zródła. Nasi przemysłowcy okazali się równie upartymi, jak i zarządy kopalń. Co ztąd wyniknie, czy np. nie odbije się to na zdrożeniu węgla dla najuboższych — trudno obecnie sądzić; to tylko tymczasem wiadomo, że spółka łódzka zawarła już kontrakt o dostawę węgla szlązkiego ze znaną firmą „Cezar Wolheim“.

— **Szosa Łódzko-Kaliska.** Od pasażerów jeżdżących po szosie łódzko-kaliskiej odbieramy ciągłe nieustające zażalenia na prowadzenie robót szosowych. Zarząd komunikacyi wysypuje szabrem w kilkunastu miejscach na przestrzeni 200—250 sążni całą szerokość szosy i... czeka, aż lokomocyja prywatna szaber ten uwalcuje. W tę sprawę, pomijając stratę czasu dla wielu pasażerów, wejść winno przedewszystkiem towarzystwo opieki nad zwierzętami: wprost serce drętwieje na widok koni ciągnących ciężary po tych nasypach szabrowych.

— **Nowa tkalnia.** Szaja Rozenblat w Łodzi otrzymał świeżo pozwolenie na pobudowanie, przy przedłużeniu ulicy Długiej, nowej tkalni wielkich rozmiarów.

— **Fatalny wypadek.** W dniu 26 z. m., we wsi Rokicie-Stare pod Łodzią—jak donosi „Rozwój“—w parowym młynie Teodora Adamka, robotnik Jakób Piaseczny, stały mieszkaniec pow. noworadomskiego spuszczał się na windzie z wysokości 3 piętra. Gdy winda opuściła się do wysokości 2 piętra, pękła lina i Piaseczny spadł z pomostem na ziemię. Nieszczęśliwy otrzymał obrażenie lewej nogi i niebezpieczne uszkodzenie krzyża.

— **Dzięki inicyjatywie** zarządu Towarz. akcyjnego zakładów bawełnianych p. Karola Szeiblera rozpoczął się na Księżym Młynie szereg przedstawień prawdziwie popularnych, które urządza zawsze gotów do czynów obywatelskich p. Michał Wołowski.

Inicyjatorami przedstawień ludowych są pp. Surzycki i Wagner, dyrektorowie Zakładów Szajblerowskich.

— **Chwalebny zamiar** powzięło łódzkie Towarzystwo dobroczynności wzniesienia „domu sierot“. Pan Krauz właściciel majątku i zakładu hydropatycznego w Chojnach pod Łodzią, ofiarował już na ten cel Towarzystwu Dobroczynności plac odpowiedni, a łodzianie dla zebrania funduszu na budowę urządzać zaczęli różne widowiska, których szereg rozpoczęli w ubiegłą środę amatorskim teatrem. Niewątpliwie i p. Wołowski, którego ofiarność powszechnie jest wŁodzi znaną i cenioną, poświęci z jedno na ten cel przedstawienie. Lutnia łódzka również zapewne nie omieszka wystąpić ze specyjalnym na „dom sierot“ koncertem. I tak „ziarnko do ziarnka zbierze się miarka“. Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży!..

— **„Tytuł szlachecki** historycznego rodu jest do sprzedania w drodze adoptacyi, z powodu złego stanu majątkowego, osobom porządnym. Cena nie wygórowana. Oferty nie anonimowe składać...“ i t. d.

Takie ogłoszenie wyczytujemy w „Lodzer Zeitung“. Nie wchodząc w moralną stronę tranzakcyi tego rodzaju—mówi „Rozwój“—musimy powinszować sprytu temu przedstawicielowi historycznego nazwiska. Wiedział, gdzie się zgłosić, gdzie szukać łatwowiernych. Czyż mógłby gdzieindziej zrobić tak dobry interes jak w Łodzi? Tu tylu milijonerów świeżo upieczonych, z nazwiskami bardzo nieszlacheckiemi. Chcą oni być „noble“, a do tego potrzeba, oprócz pieniędzy, tytułu!.. O duchowej „noblesse“ nikt tu nie myśli, uznają tu co najwyżej—duchowe tatuowanie się.

— **Nowe pismo.** Główny zarząd prasy wydał koncesyję na nowe pismo peryjodyczne w Łodzi p. t. „Ognisko Rodzinne“. Będzie to tygodnik illustrowany. Redaktorem i wydawcą został p. Fiszer.

— **Wyższa szkoła rzemieślnicza.** Kandydatów do wyższej szkoły rzemieślniczej łódzkiej zapisało się i przystąpiło do egzaminów 189. Większa połowa ich nie została przyjęta dla braku miejsc w szkole.

— **Pełniący obowiązki cenzora** w Łodzi, urzędnik do szczególnych poruczeń przy Głównym Zarządzie Prasy, radca dworu P. P. Isajewicz wyjechał na urlop udzielony mu za zgodą ministra spraw wewnętrznych. Pana Isajewicza zastępować będzie w czynnościach cenzora dyrektor gimnazyjum żeńskiego, radca stanu Swiatuchin.

— **Koncert Lutni łódzkiej w Kielcach** cieszył się olbrzymiem powodzeniem. Sala Engemana tak była natłoczona, że nawet panie musiały stać w przejściach—jak pisze „Rozwój“.—Całą drużynę śpiewaczą przyjmowano owacyjnie i nadzwyczaj gościnnie. Mniej gościnnymi okazały się: zarząd wystawy i kolej iwangrodzko-dąbrowka. Pierwszy bowiem kazał lutnistom płacić za wejście na wystawę, mimo że oni swym koncertem przyczynili się do uświetnienia wystawy; kolej zaś zmusiła biednych śpiewaków po nieprzespanej nocy i trudach całodziennych dusić się w ciasnym wagonie, bynajmniej nieprzeznaczonym dla przewożenia zwykłych pasażerów. To też czterdzieści kilka osób podpisało skargę w Skarżysku.—Dochód z koncertu, przeznaczony na kielecką straż ochotniczą, wyniósł około 500 rs.; lutniści oprócz tego ofiarowali od siebie 100 rs.

— **Nowe dorożki** na gumowych kołach ukazały się na bruku łódzkim. Kurs jazdy zwyczajny—kop. 25.

— **Sprostowanie.** Pisaliśmy, że prof. Ks. Służewski w Łodzi mianowany został inspektorem szkoły handlowej łódzkiej. W wiadomości tej zaszła niedokładność, gdyż prof. ks. Służewski został zatwierdzony tylko na stanowisku nauczyciela tej szkoły.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się dla wszystkich prenumeratorów nowy prospekt „Gazety Polskiej".

— **Z Zawiercia** do „Kur. Codz." piszą: Czteroklasowa pensyja żeńska panny Heleny Malczewskiej w Zawierciu powitaną została bardzo sympatycznie przez mieszkańców naszego miasta. Zapisy płyną ze wszech stron, co było można z góry przewidzieć.— Żywotna bardzo kwestyja budowy kościoła postępuje żółwim krokiem, mimo ciągłej ofiarności robotników fabrycznych i tytanicznych zabiegów księdza Franciszka Zientary, który dokłada wszelkich starań, aby świątynię jaknajprędzej wykończyć. Pobożna pielgrzymka, jaką odbył na czele kompanii do Częstochowy, przyniosła kasie kościelnej trzysta rubli; z ofiar robotników w dniu św. Anny wpłynęło z górą dwa tysiące rubli, a komitet budowy zaciągnął solidarnie poręczoną pożyczkę. Wszystko to jednak kropla w morzu! Opieszałą budowę kościoła przypisać należy budowniczemu, który uparł się, aby dachówkę sprowadzać z Prus od księcia Lichnowskiego, a że ten nie może więcej dostarczyć jak 3000 sztuk miesięcznie, więc dzięki temu, dachu w tym roku może nie być, bo ostatni transport dachówki obowiązuje zagranicznego fabrykanta w miesiącu kwietniu 1899 roku. Na pokrycie świątyni potrzeba trzydzieści dwa tysiące sztuk dachówek, wobec czego komitet budowy odbył nadzwyczajną naradę i postanowił, ażeby z innych fabryk sprowadzić potrzebne materyjały i pokryć kościół na zimę.—Grono amatorów zapowiedziało kilka przedstawień teatralnych na rzecz kościoła. —Gwałtownej reformy domagają się mieszkania robotników fabrycznych akcyjnego Towarzystwa. Jest ich coraz mniej, a to w skutek przeróbek ciągłych na 4 i 5 pokojowe lokale dla urzędników i majstrów fabrycznych. Te mieszkania, co dotychczas istnieją, są wilgotne, ciasne i brudne. Wobec braku lokalów fabrycznych, robotnicy mieszkają też prywatnie, a tak się gnieżdżą, że naprzykład w stancyjkach mających 15 i pół stóp długości, 14 i pół stóp szerokości i 8 stóp wysokości, zamieszkuje 14 do 16 osób płci obojga! Dodamy jeszcze, że w norachy tych piorą bieliznę, śpią, gotują i jedzą!...

Czas uregulować ostatecznie rachunki za kwartał ubiegły i odnowić prenumeratę na kwartał IV (za październik, listopad i grudzień).—Nowo zapisujący się prenumeratorowie, otrzymają początek drukującej się powieści p. t. NARZECZONA, bezpłatnie.

Z dalszych stron.

— **Wystawę w Kielcach** zwiedziło kilka tysięcy osób. Daje to miarę zajęcia się nią ogółu. Oprócz licznie przybyłego ziemiaństwa i mieszkańców Kielc, spotykamy tu i osoby przybyłe specyjalnie dla zwiedzenia wystawy z dalszych stron kraju. Z przyjemnością też na każdym kroku spotkać się można było z sukmaną wieśniaczą, aczkolwiek włościanie niewielki stosunkowo wzięli udział. Może to i nie ich wina—mówi sprawozdawca „*Kur. Polskiego*"—gdyż interesowali się wystawą bardzo, dopytując się z ciekawieniem o wszystko. Powszechną uwagę zwracała grupa włościan z Nasiechowic (parafia olkuski) z proboszczem ks. Sokołowskim na czele. Żałując bardzo, że nie wzięli udziału w wystawie, zwiedzali wszystko szczegółowo, zadziwiając trafnemi uwagami i bystrym sądem. I tak, w pawilonie maszyn p. Eugenmana, kiedy im służący tu za przewodnika wspólnik firmy p. Karwowski objaśniał znaczenie nawozów sztucznych mieszczących się w słoikach, włościanie ci, ku niezmiernemu zdziwieniu obecnych, zaczęli rozprawiać o fosforze i azocie, składnikach chemicznych ziemi i t. p. Daj nam Boże takich włościan jak najwięcej. W Kieleckiem widocznie ich nie brak, bo oto wśród wystawców znajduje się niejaki Ludwik Szopiński ze wsi Łętkowice (pow. miechowski), który wystawił kolekcyję miodów, rozgatunkowaną według tego, z jakiego kwiatu był miód zbierany, więc miód: akacyjowy, lipowy, tatarczany, koniczynny. Szopiński przywiózł ze sobą brata i kilku sąsiadów, żeby—jak powiada—*nauczyli się czego dobrego.*

Wobec takiego zajęcia się wystawą, nic dziwnego, że komitet wystawy przedłużył termin jej trwania. Gdyby na wystawie rozdawano medale obywatelskiej zasługi, bezsprzecznie pierwszy przyznaćby należało właścicielowi Kaliny p. Dąbskiemu. Stworzyć w swojej okolicy wśród najbiedniejszej warstwy ludności nowy zyskowny przemysł, to czyn istotnie wielkiej wagi, a p. Dąbski nie dość, że sprowadził warsztaty, na których uczy tkactwa dawnych pastuszków, ale nadto nauczył sąsiadów włościan plantować len i konopie w wyborowych odmianach, dając częstokroć nasiona darmo, a nabywając przędzę. Z warsztatów Kalińskich wyszło już kilku uzdolnionych tkaczy. Dodać należy, że wyroby są doskonałe i mogą (zwłaszcza bielizna stołowa) najwybredniejsze wymagania zaspokoić.

Człowiekiem pracy również jest p. Filawski, majster zduński z Olkusza. Jego kiosk, pełen wykwintnych pieców, kominków i kafli mógłby figurować na pierwszorzędnych wystawach. A jednak Warszawa sprowadza po dawnemu piece z... Berlina!

— **Łomża.** Gubernator łomżyński, hr. Korf, wystosował do urzędów sobie podwładnych okólnik w sprawie umyślnych uszkodzeń szos, drzew przydrożnych i t. d. W praktyce sądy gminne zbyt łagodnie karzą przestępców tego rodzaju, wobec czego br. Korf polecił: 1) aby władze straży ziemskiej i gminne, po otrzymaniu wiadomości o szkodzie, w tej chwili zajęły się wyśledzeniem winnych; 2) aby o każdej szkodzie spisywać natychmiast protokół z wyszczególnieniem spowodowanej straty; 3) aby protokóły te odsyłać bezwłocznie do naczelnika powiatu, który obowiązany jest zaraz rozpocząć kroki sądowe przeciwko winnym; gdyby kara była zbyt mała, należy apelować do sądu wyższego. Urząd powiatowy obowiązany jest utrzymywać osobną księgę, w której się zapisywać powinny wszelkie szkody na drogach pierwszego rzędu poniesione.

Zastosowane w okólniku środki przyczynią się do uporządkowania stosunków, panujących pod tym względem na prowincyi; należałoby tylko rozszerzyć te przepisy na całe Królestwo.

— **Kalisz.** Projekt przeniesienia pozostałych (trzech) księży OO. Reformatów do Włocławka staje się faktem—jak zapewnia koresponpent „Kur. Codz." — Kościół poreformacki ma objąć pod swą wyłączną opiekę prefekt szkoły realnej, zaś pozostałe zabudowania poreformackie mają być przeznaczone na rzecz urządzenia gmachu szkoły realnej.

— **Płock.** Ostatnia w r. b. wystawa gubernijalna rolnicza, jaka odbędzie się w dniu 4, 5 i 6 października w Płocku, zapowiada się wielce interesująco. Oprócz samej wystawy i wyścigów obywatelskich, w r. b. odbędzie się na polach podmiejskich pierwsza próba pługów i narzędzi rolniczych, w której wezmą udział fabryki krajowe i zagraniczne. Próbę tę zawdzięczać należy energicznym kierownikom domu rolniczego zjednoczonych rolników płockich pp. Wolibnerowi i Janowi Barczakowi. Oby w każdem mieście gubernijalnem podobne domy handlowe zjednoczonych ziemian jaknajprędzej powstały, gdyż tylko one jedne mogą unormować odpowiednio ceny zboża i uwolnić stowarzyszonych rolników od łaski i niełaski spekulantów zbożowych.

— **Warszawa.** Ponieważ w Belgradzie, stolicy królestwa Serbskiego urządzono stałą przemysłowo-handlową wystawę próbek wszelkiego rodzaju towarów w celu obeznania tamtejszych kupców z wyrobami różnych krajów i wielu zagranicznych przemysłowców nadesłało już na nią próbki swoich wyrobów: przeto konsulat Serbski w Warszawie, chcąc Serbię zapoznać i z tutejszego kraju wyrobami, rozesłał w tych dniach okólnik do wszystkich naszych przemysłowców z prośbą o nadesłanie stosownych próbek i cenników. Oczywiście, że przemysłowcy nasi powinni jak najspieszniej uczynić zadość powyższemu wezwaniu w dobrze zrozumianym własnym swym interesie.

W sprawie języka polskiego w szkołach średnich—jak donosi „Kur. Warsz."—zapadła już stanowcza uchwała co do liczby godzin wykładowych. W gimnazyjach filologicznych ma być ogółem 19 godzin tygodniowo. W przygotowawczej klasie wykład obejmować ma 3 godz. na tydzień, w 8 klasach pozostałych po 2 godziny. W szkołach realnych na naukę języka polskiego przeznaczono 18 godzin tygodniowo. W klasie przygotowawczej i pierwszej na wykład poświęcono 3 godz., w innych klasach 2 godz. tygodniowo. Inne kwestyje, związane z reformą, nie mogą być wprowadzone w życie w nadchodzącym roku szkolnym, gdyż komisyja nie ukończyła jeszcze swojej pracy. Dalsze posiedzenia komisyi rozpoczną się po wakacyjach.

Z poddanych egzaminowi 345 kandydatów postanowiono przyjąć do politechniki warszawskiej 250, czyli cały komplet, stosownie do liczby zatwierdzonych przez ministeryjum finansów wakansów na 1-ym kursie politechniki na wszystkie 3 jej oddziały, a mianowicie na mechaniczny (na który było najwięcej kandydatów) 100; na chemiczny 60 i na inżyniersko-budowlany 90 słuchaczów.

„Prawit. Wiestn." donosi, że do politechniki warszawskiej mogą być przyjmowani wolni słuchacze, o ile na to pozwoli miejsce w laboratoryjach i salach zajęć praktycznych. Opłata za prawo słuchania wykładów wynosić ma rs. 10 półrocznie za każdy przedmiot, wraz z należącemi do niego zajęciami praktycznemi. O ile wolny słuchacz studyjuje kilka przedmiotów, opłata nie powinna przewyższać rs. 50 półrocznie.

— **Towarzystwo rolnicze.** Organ ministeryjum rolnictwa (czytamy w „Kur. Warsz.") donosi, iż w d. 12-ym sierpnia zatwierdzona została ustawa Towarzystwa rolnictwa i przemysłu rolnego na gub. podolską. Ustawę zatwierdził minister rolnictwa za zgodą z ministrem spraw wewnętrznych.

Fakt powstania Towarzystwa podolskiego potwierdza nasze uwagi, wypowiedziane w numerze wtorkowym „Kuryjera" w ubiegłym tygodniu: ustawa normalna nie stosuje się do kraju zachodniego i Królestwa, ale też i nie wyklucza możności zakładania towarzystw — nie według tejże ustawy, ale trybem dawnym.

Program tow. podolskiego jest b. szeroki. Ma ono na celu: a) zogniskować rolników i osoby, interesujące się rolnictwem; b) wynajdywać najstosowniejsze systemy gospodarcze i c) ułatwiać kupno maszyn, nasion, inwentarza i t. d. Wogóle zakres działalności towarzystwa zgoła nie odbiega od ram, nakreślonych w ustawie normalnej. Członkowie Towarzystwa np. również dzielą się tu na honorowych, rzeczywistych, współpracowników i korespondentów. Członkowie rzeczywiści wnoszą 10 rubli wpisowego i po 5 rubli rocznie. Tak przystępne warunk

udostępniają udział w towarzystwie nawet drobnym gospodarzom, których uczestnictwo jest tu wielce pożądane. Jeżeli kuratoryja trzeźwości są skierowane ku podniesieniu poziomu moralnego ludu, to stowarzyszenia rolnicze, podnosząc dobrobyt tego ludu, mogą najskuteczniej poprzeć dążenia kuratoryjów. Są one prawie nieodzownym współczynnikiem oświaty, boć chyba zbytecznem byłoby dodawać, że dziś towarzystwa rolnicze bez udziału włościan byłyby conajmniej anarchonizmem.

— **Z Kołobrzegu**, bawiący tam p. Ig. Grz. pisze do nas, co następuje:

W dniu 28 sierpnia, kuracyjusze tutejsi byli świadkami strasznej katastrofy, opisanej szczegółowo w „Colberger Zeitung“, z której przesyłam wam streszczenie: W przeddzień katastrofy złożoną została w piwnicy materyjałów aptecznych beczka z benziną. W sam zaś fatalny dzień katastrofy o 8-ej rano, sklepowy pomimo ostrzeżenia, aby się udał do piwnicy z latarką bezpieczeństwa, wszedł tam z gołą świecą i, czy to przez ulanie się benziny, lub też wywiązane z niej gazy, nastąpiła eksplozyja i wybuch ognia, wskutek czego, tak chłopak z piwnicy, jako też 3-ch innych ze sklepu wyrzuceni zostali na ulicę, a także zabity został jeden z dwóch chłopców, przechodzących ulicą. Przytem wyrwane zostały środkowe drzwi żelazne w piwnicy i sufity aż do 3-go piętra, z którego spadli do piwnicy mieszkający tam teściowie właściciela sklepu, a przed nimi wpadł też do piwnicy z 1-go piętra sam właściciel. Pokaleczeni starzy zdołali się wyratować, wychodząc z pod gruzów bocznym otworem piwnicy. Żonę właściciela składu, wyniósł z płomieni sąsiedni kupiec Griese, który z narażeniem własnego życia, uratował także parę innych osób, za co na miejscu zrobiono mu owacyję, domagając się aby był nagrodzony medalem.—Małą krewną właściciela starał się ocalić z dachu sąsiedniej kamienicy strażak i już jej podał rękę, lecz nie był w stanie utrzymać: spadła pokaleczona pomiędzy zgromadzoną na dole publikę; życie jej jednak nie jest zagrożone.

Od eksplozyi tej zapaliły się dwa przyległe do składu domy, z których jeden zupełnie zgorzał a drugi został uszkodzony. W tym ostatnim mamka właśnie kąpała dziecko i zaledwie zdołała odejść z niem do drzwi pokoju kiedy w to samo miejsce, gdzie przed chwilą stała, przewróciła się dużych rozmiarów szafa.

Śmierć poniosło dotąd tylko dwie osoby; rannych jednak i poparzonych niebezpiecznie jest kilkanaście osób. Jak wybuch był gwałtowny, dowodzą potłuczone szyby w latarniach i Ratuszu znajdującym się na drugiej stronie ulicy, gdzie nawet parę osób w biurze zostało kontuzyjowanych.

Ku wieczorowi zdawało się wszystko ugaszone i tylko część straży ochotniczej pozostała do pilnowania sąsiedniego hotelu gdy nagle około 3-ej godziny w nocy pokazuje się w nim ogień i niszczy całe piętro. Oto przechwalana akuratność i porządek prusaków!..

Ponieważ katastrofa cała miała miejsce w dzielnicy staromiejskiej, przeto z kuracyjuszów nikt nie ucierpiał; nawet i mieszkańcy hotelu uszli cało. Ig. Grz.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— ***„Rozwój“*** w swej kronice tygodniowej pisze:

Co tydzień prawie odbieramy w redakcyi naszej mnóstwo listów od tych ludzi ciężkiej pracy, pisanych jak mogą i umieją, a wszystkie one zawierają wymowne skargi na ucisk ze strony majstrów fabrycznych niemców, gnębiących polskiego robotnika na wszystkie możliwe sposoby. Jeżeli fabryka ma 5-iu majstrów—pisze nam jeden z robotników—napewno 4-ch z nich będzie niemców a piąty dopiero polak, chociaż gdy polski majster pobiera tygodniowo rs. 15, niemcowi fabryka płacić musi najmniej rs. 22. Ten sam stosunek zachodzi i co do pracy; polak bowiem musi wytężać siły i pracować dobrze i pilnie, aby nie stracić zajęcia, niemiec, gdyby nawet nic nie robił, już dlatego samego że jest niemcem, cieszyć się będzie względami zwierzchności fabrycznej.

„Chodzą więc po fabryce—tak piszą nam w jednym z listów—nadęci jak pawie z opasłemi brzuchami, założywszy ręce, i wymyślają na polskich robotników, zwłaszcza zaś na tych, którzy po niemiecku nie rozumieją. Niejeden z takich majstrów pobiera tygodniowo po rs. 80; tyje więc nadmiernie i narzeka na chorobę, której na... polskim nabawił się chlebie. Gdyby mu tak dano 4 a najwyżej 4 rs. 50 kop. tygodniowo i zapędzono do pracy, wnet drapnąłby do vaterlandu i ani śladu po sobie nie zostawił w Łodzi“.

To uprzywilejowane stanowisko, jakie majstrom niemieckim zapewnili nasi fabrykanci, ich buta i arogancyja odnośnie do polskiego robotnika najwięcej zaostrzają stosunki fabryczne u nas i najbardziej się przyczyniają do zniechęcenia naszego robotnika, który odpowiednio użyty i należycie traktowany, stanowi bardzo cenny materyjał, jak to niejednokrotnie stwierdzili nasi i obcy inżynierowie-technicy, mający do czynienia z robotnikiem polskim odpowiednio traktowanym.

— W sprawach szerokiego znaczenia społecznego precz z dekadenckiem krakaniem!

Kto nie ma wiary i siły niech się usunie i milczy a innym nie przeszkadza—pisze pan M. Brzeziński—w pięknym artykule swoim o odczytach ludowych, pomieszczonym w №№ 30 i 31 „Głosu“. Złote słowa, które każdy z nas głęboko w pamięci winien mieć wyryte.

Tak! kto niema wiary i siły, niech się usunie i milczy, a innym nie przeszkadza w pracy społecznej, której u nas takie mnóstwo, a rąk do niej tak mało. Sprawa umysłowego i moralnego rozwoju ludu, to sprawa pierwszorzędnej wagi, sprawa niecierpiąca zwłoki, zarówno droga każdemu kto ma serce w piersi i jasnem okiem w przyszłość patrzeć umie. Sprawa ta doprowadziła u nas do wydawnictwa książek i pism ludowych, zakładania herbaciarni i całego szeregu tych urządzeń, które wprowadzić mają w życie kuratoryja trzeźwości. Naturalnem biegiem rzeczy ważną rolę w tej kulturalnej pracy odegrają odczyty popularne dla ludu, które gdzieindziej tak bogate wydały plony. Odczyty takie miały już miejsce u nas w roku 1872 w Warszawie. Katedrę prelegentów zajęła ówczesna młodzież inteligentna, a tłumy ludu warszawskiego przysłuchiwały im się chciwie i niemałą odnosiły korzyść.

— ***„Kuryjer Codzienny“*** w numerze czwartkowym zamieścił w całej rozciągłości *„Akt oskarżenia w sprawie Alfreda Dreyfusa“* na mocy którego został tenże w r. 1894 uwięziony, skazany i wywieziony. Bezstronność zmusza nas do przyznania, że cały ten dokument nie zawiera w sobie ani jednego niezbitego dowodu winy skazańca i zasadza się cały na samych tylko podejrzeniach i poszlakach. Sądzimy też, że gdyby nie stanowcza opinija paru biegłych (ekspertów) co do uderzającego podobieństwa charakteru pisma Dreyfusa do osławionego, anonimowego dokumentu, o którego autorstwo jest ten człowiek posądzany—nie byłby on nigdy tak surowo skazany na mocy li tylko samych, mniej więcej prawdopodobnych poszlak, jakie ten akt oskarżenia zawiera. Ale czy pp. eksperci nie mogli omylić się czasem?!.. Z odpowiedzią na to pytanie poczekać należy do ewentualnej rewizyi procesu, do której prędzej czy później—w dzisiejszych okolicznościach—przyjść musi.

W Imieniu

JEGO CESARSKIEJ MOŚCI

dnia 21 Sierpnia (2 Września) 1898 r.

Sąd okręgowy piotrkowski, wydział II-gi cywilny w następującym składzie: prezydujący wice-prezes A. W. Izenze, członkowie sądu A. N. Żemczużnikow, N. N. Lermontow, sekretarz A. I. Rożniatowskij postanowił: ogłosić upadłość łódzkiej firmy ***„Karol i Wilhelm Kierst“,*** licząc otwarcie takowej od dnia 14 (26) lipca 1898 roku; osoby upadłych Karola i Wilhelma Kierstów zabezpieczyć przez osadzenie ich w więzieniu dla dłużników w Warszawie; opieczętować majątek upadłych, gdziekolwiek się takowy znajduje; zamianować sędzią komisarzem upadłości członka sądu N. N. Lermontowa, a kuratorem adwokata przysięgłego Stanisława Chrzanowskiego; wyrok zaopatrzyć rygorem natychmiastowej egzekucyi i ogłosić w sposób prawem przepisany.

Oryginał podpisany przez skład sądu.

Za zgodność poświadcza kurator upadłości

Adwokat przysięgły

St. Chrzanowski.

Sędzia komisarz

upadłości firmy ***„Karol i Wilhelm Kierst“,*** z mocy 476 art. Kod. Handl. wzywa wierzycieli upadłej firmy, ażeby w dniu 4 (16) września b. r. o godzinie 1-ej w południe stawili się osobiście lub przez swoich pełnomocników w wydziale do spraw w porządku uproszczonym w gmachu piotrkowskiego sądu okręgowego, celem przedstawienia potrójnej listy kandydatów na syndyków tymczasowych.

Piotrków, dnia 21 sierpnia 1898 r.

Członek sądu (podpisano) Lermontow.

Za zgodność poświadcza

Stanisław Chrzanowski.

Adwokat przysięgły

Ruch pociągów na stacyi Piotrków

na sezon letni, wprowadzony 6 (18) Maja

do Granicy i Sosnowca:		G.	M.	
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	33	w nocy.
	odchod.	2	38	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	13	po południu.
	odchod.	4	23	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	23	rano.
	odchod.	9	33	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	12	29	w południ.
	odchod.	12	39	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	15	rano.
	odchod.	4	35	
do Częstochowy dalej nie idzie, tylko powraca do Warszawy jako № 16 (patrz niżej).				
№ 15 Osobowy	przych.	2	24	w południ.
	odchod.	2	34	
do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	2	59	w nocy.
	odchod.	3	7	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	32	w południe.
	odchod.	1	42	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	50	po południu.
	odchod.	6	00	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	30	rano.
	odchod.	10	45	
№ 16 Osobowy	przych.	8	15	wieczorem.
	odchod.	8	25	
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	44	rano.
	odchod.	5	4	
Pociągi miejscowe:				
№ 17 Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy		9	25	w nocy.
№ 18 Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.		8	25	rano.
№ 47 Z Piotrkowa do Granicy odchodzi		6	25	wieczorem.
№ 48 Z Granicy do Piotrkowa przychodzi		11	30	w nocy.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— 21 wrześ. (3 paźdz.) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż:

1) placu w m. Brzezinach przy ul. Rawskiej, pod № 390 od sumy 400 rs.

2) nieruchomości położonej we wsi Swiny-Pieńki pod № 5 w gminie Długie w pow. brzezińskim, od sumy 450 rs.

— 22 września (4 października) tamże na sprzedaż nieruchomości położonych:

1) w osadzie Jeżowie pod № 55, w gminie Popień w pow. brzezińskim, od sumy 500 rs.

2) w osadzie Strykowie pod № 157 w gminie Dobra, pow. brzezińskim, od sumy 150 rs.

3) w m. Brzezinach przy ulicy Rawskiej pod № 316/137 od sumy 500 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Zjawienie się Aliny zwróciło uwagę wszystkich gości, których olśniła jej młodość i świeżość.

Temu, który przybył tu, aby starać się o jej rękę, wydała się tak piękną, że prawie oniemiał z podziwu.

Wchodząc do salonu z rozpogodzoną twarzą, grzecznie ukłoniła się panu de Beaucaire i na znak ciotki zajęła przy nim miejsce. Po chwili podniosła oczy i spojrzała na swego sąsiada.

Był to mężczyzna wysoki, dobrze zbudowany i silny; na twarzy jego malowała się stanowczość i duma; oczy pełne były życia i blasku; ciemne włosy miał krótko przystrzyżone; nosił długą brodę ryżawego koloru.

Głos miał melodyjny, lecz silny; z całej jego postawy przebijała dobroć i prawość.

Alina ze smutkiem mówiła sobie w duchu, że gdyby była wolną, z całym spokojem powierzyłaby los swój temu człowiekowi o sercu tak dobrem i bezinteresownem.

Zapatrzona w niego, porównywała Andrzeja Maugier z Hugonem de Beaucaire.

Pierwszy był człowiekiem bez woli i energii, gdy drugi byłby pewnym opiekunem kobiety, któraby mu zaufała.

Oh! jakże przykrym wydał jej się teraz ciężar tego łańcucha, który własnoręcznie założyła sobie na szyję.

Jakże gorzko żałowała teraz tego pośpiesznego zobowiązania się, zawartego w noc zimową, stojąc na śniegu pod kolumną pałacu państwa Maugier.

— Ja chciałabym siedzieć przy pani—szczebiotała Maniusia, ciągnąc lekko za rękę Alinę.

— Owszem, malutka, chodź ze mną!...

— I tatuś także—nalegało dziecko.

— Naturalnie.

— Jaka pani dobra!—rzekła dziewczynka, przyciskając do ust rękę Aliny...—pani jest taka dobra i ja panią kocham...

Ten okrzyk, wychodzący z ust dziecięcych, zachwycił ją i rozczulił; lekko ścisnęła rączkę dziewczynki.

Wszystko to miało miejsce podczas uroczystej ciszy, jaka panowała przy rozpoczęciu się obiadu.

Alina, siedząc między panem de Beaucaire i małą Maniusią, czuła się szczęśliwą, gdyż wiedziała, że z jednej strony jest kochaną, a z drugiej... szanowaną, upragnioną, a może nawet i kochaną...

Z jakąż rozkoszą przygarnęłaby tę małą istotkę, pozbawioną pieszczot matki; jak czułaby się szczęśliwą mogąc zaufać ojcu i przywiązać się do dziecka.

Lecz nie; obraz Andrzeja z temi smętnemi niebieskiemi oczyma ciągle stał w jej wyobraźni... była przecież jego narzeczoną i przyrzekła mu, że będzie czekała na niego... a zresztą, czy nie nosiła na szyi zaręczynowego pierścionka, tego złotego ogniwa związku niewidzialnego, lecz nieprzełamanego w jej oczach.

Tymczasem obiad się kończył; podano deser i zaczęto rozlewać szampana w wysokie kryształowe kieliszki.

Panna Odetta de Préaumont wstała z miejsca, wzięła kieliszek do ręki i, podnosząc go rzekła:

— Piję za zdrowie wszystkich tu obecnych, za pomyślność, za spełnienie życzeń... a przytem oznajmiam państwu z radością, że moja siostrzenica, Alina de Préaumont wychodzi za mąż za pana Hugona de Beaucaire.

Goście wstali; na powyższą wiadomość w sali rozległ się najpierw szmer zadowolenia, a następnie burza oklasków.

Alina blada, drżąca, stojąc wyprostowana przy swem krześle, czekała, aż zapanuje cisza. Gdy gwar ucichł, odezwała się głosem silnym lecz drżącym:

— Ciotko, kilka dni temu oznajmiłam ci otwarcie, że jestem już zaręczoną i że nigdy nie wyjdę za pana de Beaucaire... wtenczas nie znałam go jeszcze... dziś, żałuję może słowa danego trochę lekkomyślnie, lecz go już zerwać nie mogę... dlaczegóż więc zmusiłaś mię, ciotko, abym dziś wobec świadków zadała kłam twym słowom?..

Śmierć, zaopatrzona w ogromną kosę i przechodząca przez salon, nie zrobiłaby tak przygnębiającego wrażenia na gościach panny Odetty, jak to oznajmienie jej młodej siostrzenicy.

Panna Odetta z twarzą wzburzoną, z oczami krwią zaszłemi, dawała oznaki najwyższego gniewu, jaki wrzał na dnie jej duszy.

— Zamilknij! — krzyknęła z całą złością, lecz starając się trochę panować nad sobą; — jakiem prawem śmiesz mi zaprzeczać, mnie, swej ciotce, w moim własnym domu?

I wszystko to cierpiała dla niego, gdyż go kochała; sama jedna wśród nocy błąkała się po ulicach miasta i nie śmiała nawet prosić u tych ludzi bez serca choć chwilowego schronienia, przytułku do jutra!

Gdy ona zacierała skostniałe od zimna ręce, Andrzej tańczył w salonie swej siostry.

Teraz dopiero pierwszy raz w życiu z piersi jej wydarł się okrzyk buntu i z głębi zbolałego serca zawołała z rozpaczą:

— Bóg chyba nie jest sprawiedliwy!

Nigdy nie zrobiła nikomu nic złego, zawsze stosowała się do woli Bożej, zniewalając swe serce do pokory, wystrzegając się zazdrości, dumy i skargi... modliła się, nie będąc nigdy wysłuchaną... walczyła, nie znajdując obrony, a teraz znalazła się samotną, wieczorem, na ulicy... oh! tego było już zawiele dla słabej istoty!...

Teresa była dumną, zarozumiałą, szorstką, a tymczasem Bóg ją pobłogosławił, zostawiając jej matkę, ojca, brata, świat cały, który ją kocha, dając jej przytem urodę i majątek.

Lecz nagle myśl pocieszająca powstała w jej głowie i rozjaśniła jej oblicze:

— Matka Maryja nie odepchnie mnie od siebie; pójdę tam w imię Boże.

I rzuciwszy ostatnie spojrzenie na oświetlone okna, po za któremi tańczył Andrzej nie myśląc bynajmniej o swej opuszczonej narzeczonej, poczęła biedz przed siebie.

Co się tyczy pana de Beaucaire, ten obserwował Alinę z najwyższą uwagą człowieka, który stara się odkryć wszystkie zalety i wady kobiety, którą ma pojąć za żonę. W spojrzeniu jego malowało się uwielbienie, a jednocześnie i litość dla tej młodej osoby, którą przedstawili mu jako brzydką, a którą on znalazł uosobieniem młodości i dziewiczej skromności.

— Pani — odezwał się nareszcie, dobrze się jej przypatrzywszy — niech mi wolno będzie przedstawić jej moją córkę, Maniusię.

I z temi słowy wziął za rękę swą siedmioletnią córeczkę, dziecko blade i smutne, które leniwie opierało się o kolana ojca.

Alina uśmiechnęła się do dziewczynki i wyciągnęła ku niej rękę; lecz ta nie ruszyła się wcale.

— Maniusiu, ukłoń się pannie de Préaumont — rzekł ojciec, odsuwając ją zlekka od siebie.

— Nie;—odpowiedziało dziecko — ta pani wcale nie jest ładną z temi krótkiemi włosami; wygląda, jak chłopiec... ja wolałam długie, jasne włosy mamusi, o takie długie!...

I dziewczynka, zeskoczywszy z kolan ojca, rozpostarła ramiona, jak tylko mogła najszerzej.

Pan de Beaucaire przenosił wzrok z rozpieszczonego dziecka na Alinę, lecz ta uśmiechnęła się łagodnie. Po chwili przysunął dziewczynkę ku sobie.

— Więc twoja mamusia musiała być bardzo ładną — odezwała się, nie zwracając bynajmniej uwagi na to, że jej krótkie włosy nie podobały się dziecku.

— O tak! mamusia była bardzo ładna!—zawołała dziewczynka;—kiedy Joanna czesała mamusię, to ja chowałam się w długich włosach mamy. Ach! jak to było śmiesznie, wszyscy się zawsze śmiali, prawda tatusiu?

— Prawda, moje dziecko—odpowiedział smutnie pan de Beaucaire, a wzrok jego rozpogodzony przyćmiła lekka chmurka.

— A potem—mówiła dalej dziewczynka—mama miała ładne oczy, nie bardzo niebieskie, ale prawie... takie same, jak ma pani, prawda tatusiu?

— Prawda, prawda; ale ty męczysz pannę de Préaumont swem szczebiotaniem; przestań mówić na chwilę—rzekł łagodnie ojciec, gładząc pieszczotliwie główkę dziewczynki.

Dziecko umilkło, ale jej żywe oczy, które utkwiła w Alinę, jakby chciały coś powiedzieć.

— Czy chcesz pójść ze mną? — powiedziała ta ostatnia — pokażę ci swego kotka.

— Dobrze, dobrze—zawołała uradowana dziewczynka—ja tak lubię małe kotki; mam nawet jednego maleńkiego, bardzo ładnego.

— Obiad na stole!—oznajmił stary Jakób, otwierając szeroko drzwi od stołowego pokoju.

— Jaka szkoda! — zawołało dziecko, trzymając za rękę Alinę.

— Pokażę ci go po obiedzie — wtrąciła łagodnie ta ostatnia.

Pan de Beaucaire stał wyprostowany obok Aliny i oczekiwał uprzejmie, żeby raczyła przyjąć ofiarowane jej ramię, aby mógł poprowadzić ją do stołu.

— Prawem każdej istoty mającej prawo bronić swej własności—odpowiedziała Alina — jestem biedną, pozbawioną opieki... dałaś mi wszystko ciotko, i możesz mi to zabrać, lecz nie masz prawa rozporządzać mem sercem: to jest moja własność jedyna, której strzegę nadewszystko!

— Zuchwalcze!—zasyczała panna Odetta—w tej chwili wynoś się z mego domu, żeby moje oczy nie widziały cię więcej... Ja cię wydalam, rozumiesz?

Alina zrobiła krok naprzód, lecz zwróciła się jeszcze do pana Hugona de Beaucaire, który ledwie trzymał się na nogach, słysząc i widząc co zaszło.

— Pan nie chciałbyś mię zniewolić, wiedząc, że jestem już zaręczona z innym? — spytała łagodnie, zwróciwszy ku niemu swe stroskane oblicze.

— Nie pożądaj żony bliźniego twego—odpowiedział jej na to pewnym głosem;—gdybym był wiedział, że pani jest narzeczoną innego, nie śmiałbym nawet pomyśleć o niej.

— Ciotka moja wiedziała o tem — rzekła Alina, rzuciwszy na tę ostatnią spojrzenie, pełne wyrzutu.

— Czy słyszałaś, co ci powiedziałam?—przerwała panna Odetta...—opuść dom mój w tej chwili!

— Pójdę, ciotko, aby już tu nigdy nie wrócić; żegnam pana, panie de Beaucaire i przepraszam.

Mała Maniusia, widząc, że Alina rzeczywiście zabiera się wychodzić, wybuchnęła spazmatycznym płaczem, zerwała się z miejsca i z wyciągniętemi rączkami podbiegła ku Alinie.

— Nie odchodź!—krzyczała;—już nigdy nie powiem, że jesteś brzydka... tylko nie odchodź, albo chodź z nami do naszego domu!

— To jest niemożebne, moje dziecko — rzekła żdziwiona Alina, chcąc uwolnić się z objęć dziewczynki...—pozwól mi wyjść kochanko, i proś Boga, aby zachował ci długo twego tatusia; abyś nie zaznała nigdy, co to jest być samą na świecie, odepchniętą od wszystkich, nie mającą gdzie głowy złożyć sierotą!

Złożyła ostatni pocałunek na czole dziewczynki, następnie wyszła pewnym krokiem i znalazła się w swym pokoju.

Pośpiesznie zdjęła z siebie bogatą suknię, kosztowny garnitur pereł, włożyła natomiast czarną wełnianą suknię, zarzuciła na siebie płaszcz, na głowę włożyła futrzaną czapeczkę, do kieszeni schowała portmonetkę i minijaturową podobiznę rodziców... i—bez szmeru, nie będąc widzianą przez służbę, o północy, w zimie, opuściła ten dom niegościnny.

Wyszła za żelazne kraty, otaczające dom, i nie obejrzawszy się ani razu za siebie, dotarła do przedmieścia.

Gdy przybyła na plac teatralny, oparła się o jakąś bramę i utkwiła błędny wzrok w dom rzęsiście oświetlony, który stał przed nią.

Był to dom bankiera Noirel.

Musieli tańczyć w salonie, gdyż dźwięki walca dochodziły do uszów biednej Aliny. I Andrzej musiał tam być niezawodnie, gdy ona stała na mrozie i wietrze, z bijącem sercem, z gorączką w skroniach.